

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Czwartercznicie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
Ignacy Rostek.
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wierza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Już czas odnowić przedplate!

„Nowiny Raciborskie”

zapisać można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

„Nowiny Raciborskie”

kostują tylko

jedną markę.

Kto na poczcie zapóźno zamówi, narażać się może na to, że nie otrzyma pierwszych numerów przyszłego kwartału. Komu to mniej i dogodniej, zamówić sobie mazę „Nowiny” u naszych panów agentów.

Wiarusy! Przekonaliście się już dość dokładnie, czym są „Nowiny” i do czego „dają”. Są one pismem na wskroś polskim i katolickiem, a dają do tego, by ludowi Górnoszląskiemu zachowana była jego święta wiara, jego mowa ojczysta i jego narodowość.

„Nowiny” postawiły sobie dalej za cel szeżenje oświaty, zamiłowanie do pracy i oszczędności tych niezbędnych warunków dobrobytu ludowego.

Wiarusy! Zapewnić Was możemy, że i w przyszłości „Nowiny” celów swych nie zmienia, lecz, że zawsze świętych praw Waszych bronić i o dobro Wasze starać się będą. Sprawy nasze i cele nasze są jasne jak słońce a każdy, krokoliwek jest wręgkiem „Nowin”, jest zarazem wręgiem zdrowej i na podstawie religijno-narodowej opartej oświaty.

Nie wątpimy też ani na chwilę, że dotychczasowi czytelnicy nasi nietylko pozostaną nam wiernymi, lecz każdy w swoim kółku „Nowiny” popierać i szerzyć będzie.

„Nowiny Raciborskie”

będą i nadal kształcić Waszego ducha i pobudzać braci wiarusów do uczciwej rozrywki. I przez óczy wejściem lepiej kształcić i zabawiać się można, jak tylko przez czytanie prawej polsko-katolickiej gazety, która powie Wam, co robią bracia z nad Odry, Wisły, Warty, i ci, których losy na obyczajne zagnały, która pogawędzi z Wami o naszej doli i niedoli, o naszych dziejach i podsunie Wam nierzad sposób na to, lub owo, z którego w tem lepiej o dobro swych czytelników dbać może, im lepiej czytelnicy ja popierają, przeto odzywamy się do Was z prośbą, abyście wszelkimi silami pismo nasze szerzyli. Spełnicie przez to niejako dobry uczynek, bo oświadczenie niejednego, który żył dotąd w duchowej ciemności.

Dalej więc Wiarusy! Kto przyjacielom naszym, niech nietylko na czas przedplate odnowi, lecz i innych do czytania i abonowania pisma naszego zachęci. Z pewnością go możemy, iż nigdy tego nie pożałuje!

Redakcja.

Co tam słychać w świecie.

— Dnia 5 czerwca o godz. 3 po południu opuścił wieczne miasto X. Hryniwiecki, Arcybiskup wileński, udając się na kurację do Bawarii. Liczne grupy Polaków zwłaszcza duchownych, żegnały na dworcu kolejowym dość dojrzałego prałata-wyznawcę, jak go sam Leon XIII niewątpliwie nazwał.

Przed trzema godzinami ks. Arcybiskup Hryniwiecki był na pożegnalnym posłuchaniu u Ojca św., który go bardzo mile przyjął i po dosyć długiej rozmowie serdecznie pożegnał. Ks. Arcybiskup rozpropagowany wychodził z Watykanu i z wielkim uwielbieniem o sobie Ojca św. się wyrażał. Tak pożegnanie dzisiajsze, jak i przyjęcie przed miesiącem przybyłego do Rzymu ks. Arcybiskupa Hryniwieckiego ze strony Papieża, pełne było miłości i uprzejmości. Nic dziwnego, że doznanie takiego przyjęcia od Papieża, jak i pobyt w wiecznym mieście, bardzo dobrze oddziaływał na zdrowie skołanego pasterza wileńskiej diecezji.

Na konsystorzu ostatnim Ojciec św. dał wedle zwyczaju nowym kardynałom kościoły w zarząd i opiekę. Naszemu kardynałowi ks. Dunajewskiemu dał kościół świętych: Witalisa, Gerwazego i Protazego. Kościół ten położony jest przy nowej ulicy, zwanej Via Nacjonalna. Skutkiem znacznego podniesienia poziomu tej nowej ulicy, kościół ów pozostał w niskim położeniu, jakby w kotlinie, do której schodzi się po schodach.

Stary to kościółek, pamięta czasы piatego po Chrystusie wieku, a zbudowany był przez pobożną panę rzymską Westynę na cześć męczenników Witalisa i jego synów Gerwazego i Protazego. Objęcie kościoła przez nowego purpurata odbywa się uroczyste, kiedy zaś nastąpi objęcie tego kościoła przez naszego ks. Kardynała, to jeszcze nie jest postanowione.

Przybyli z diecezji krakowskiej księża, w towarzystwie rodaków z innych stron polskich, mają mieć posłuchanie u Ojca św. w celu złożenia podziękowania za zaszczyt wyświadczony Polsce przez mianowanie Polaka Kardynałem.

Niemcy. Kanclerz Caprivi oświadczył na żądanie postępowców, że rząd nie poda szczegółowych powodów, dla czego dla na złote zatrzymuje. Postępowiec Rickert nie był z tego zadowolony i odpowiedział, że zapasy zboża w kraju są bardzo małe, że piekarze pieka chleb coraz gorzy, a w końcu kartofle wezmą do maki.

Kanclerz Caprivi tłumaczył rząd, że się rząd wywiązał, ile zboża jest na komorach celnych, w magazynach wojskowych i przesydał do przekonania, że niedostatku nie trzeba się lękać. Wypytywał także rząd konsulów swoich u mocarstw zagranicznych, a ci donieśli mu, że tam także jeszcze są zapasy zboża na sprzedaż. A więc o niedostatku, o głodzie mowy być nie może. Rząd idzie pewną drogą, jest świadom, co uczyni należy i co nie znieść, ani ich obniży.

Postępowiec Rickert z Gdańska, który ten wniosek stawił dowodził, że niedostatek już dziś jest wielki w Niemczech, bo żyto na chleb nie starczy, piekarze biorą do żywicieli maki pszennice a nawet jęczmien i chleb z każdym dniem jest gorzy. A że kartofle są bardzo drogie, więc musi przyjąć bieda na lud, który żyje tylko kartoflami i chlebem. Podług p. Rickerta Niemcy będą potrzebować jeszcze 450,000 ton, tj. beczek, a że beczka obejmuje 20 centnarów, zatem będzie potrzeba 9 milionów centnarów zboża. Tego zboża już nie ma w Niemczech, trzeba je będzie sprowadzić z zagranicy i zapłacić cito za nie. Cena chleba pojedzie jeszcze wyżej.

Popierał go w tych wywodach drugi postępowiec, Richter, który oświadczył, że postępowcy nie ustąpią, dopóki dla nie będą zniszczone. Podług niego dla bezpieczeństwa panów, a nakładają cięgi na klasę pracującą. Tak jeden jak drugi mówią skarzyły się, że rząd w niejednej rzeczy odstąpił od polityki Bismarckiej, tylko przy clach tego uczynić nie chce, i grozi kanclerzowi Capriemu, że będzie musiał ustąpić miejsca ks. Bismarkowi, jeżeli przy clach nie zastosuje się do życzeń ludu.

Pomnik kolosalny.

Zużła sięczterechsetletnia rocznica odkrycia Ameryki; Krysztof Kolumb nie spodziewał się zapewne, że w tak krótkim stosunkowo przeciągu czasu nowy świat dogoni stare w cywilizacji. Dzisiaj rzec można, iż nietylko dogoni, ale nawet przedejdą pod wieloma względami.

Otoż owa rocznica ma być uroczyste obchodzoną przez amerykanów. Dla uwiecznienia pamięci, postanowiono zbudować kolosalny pomnik, przy którym sławne piramidy egipskie i głośna wieża Eiffa z wystawy paryskiej znajdują zupełnie. Projekt tego arcydziela sztuki budowlanej, przez hiszpańskiego architekta, Alberto de Palacio e Bilbao został przyjęty z wielkim zadowoleniem przez północnych amerykanów, gdyż odpowiadają ich smakowi, a wielkość swą i oryginalność przewyższa wszystko, cokolwiek dotąd wzrosła ręka ludzka. Amerykanie zamierzają umieścić kolosalny pomnik na wystawie w

Chicago; jeśli jednak nie zdążą, wtedy Anglia zrobi to w Londynie.

Ażeby czytelnicy mogli zdać sobie sprawę z wielkości pomnika, dołączamy kilka szczegółów objaśniających.

Kolosalny pomnik, zbudowany wyłącznie ze stali żelaza, będzie miał kształty globusa, (postać kuli ziemskiej), na którego powierzchni zostaną dokładnie wybrane lądy, mórza i wyspy. Wysokość jego wyniesie 400 metrów; widzimy więc, że wieża Eiffa jest o całe 100 metrów niższa. Średnica samej kuli ma się równać 300 metrów; w jej wnętrzu wygodnie zatem pomieściłyby się piramidy egipskie, itp. dzieła architektury, uchodzące dotąd za coś nadzwyczajnie wielkiego.

Podstawę pomnika, również o 300 metrowej średnicy, otoczy galery, której obwód wyniesie cały kilometr. W środku przestrzeni, objętej galery, ma się znajdować olbrzymia statua Kolumba, otoczona wspólnoceniami mu marynarzami, zdobywcami i misjonarzami, całość wnoszącą się na podobostwo amfiteatru, otoczona hiszpańskimi państwa Ameryki: U stóp każdej z podpór umieszczono statuły, umysłowiące różnorodne rasy ludzkie i dźwigające lampy elektryczne.

Za pomocą wózka będzie się można dostać do sali mogącej pomieścić 20 000 tysięcy osób. Z sali prowadzą ku górze dwie drogi, jedna tramwajowa, druga dla pieszych; po bokach dróg zostaną urządzone sklepy, restauracje, kawiarnie itp. zakłady.

Obliczono, że oryginalna ta i kolosalna budowla będzie kosztowała 31 milionów 496 tysięcy franków; przedsiębiorcy spodziewają się jednak, iż sumę tę pokryją dochody ze wstępnego. Całe wnętrze pomnika będzie mogło pomieścić 100 tysięcy osób.

Widok tego wspaniałego pomnika musi być impozujący; jeśli tylko projekt zostanie wykonany, to geniusz ludzki złoży nowy dowód swjej potęgi.

Korespondencje.

Ligota pod Lubowicami, dnia 10 czerwca 1891. Odbyło się tu zwyczajne posiedzenie „Związku polsko-katolickich robotników.” Po zagajeniu zebrania i przywitaniu gości wygłosił p. prezes odczyt: „O narodowości Górnoszlązaków i postanowaniu języka ojczystego”. Prelegent przytoczył niejeden fakt na dowód jak to z nami postępują germanizatory; zganił tych, którzy wstydzą się mówić językiem ojczystym z takimi Niemcami, którzy lepiej polskim jak niemieckim władają językiem. Następnie po krótkiej dyskusji postanowiono nieobchodzić rocznicy, dla których tutaj ogólnie niechcemy. Ponieważ nikt już potem nie stawiał żadnych wniosków prezes zamknął posiedzenie które zaledwie godzinę trwało. Dziwiło nas że na posiedzenie to stawiła się bardzo mała liczba członków. Wprawdzie bardzo wielu jest za robotą we świecie, ale zapewne i kilku już też się chwieje boć też to potrzeba niechada wytrwałości, żeby się utrzymać, wobec nawału niemczyzn.

Wrocław. (Spójnone). W załączniku do niniejszego listu przesyłam mały datek na pomnik dla śp. ks. Lubeckiego, złożony przez grono wiarusów górnośląskich i wielkopolskich, których nazwiska podaje osobno. Wielką mi to sprawia przymiotność; bo ile mi się zdaje, z naszej stolicy śląskiej na cel powyższy nic jeszcze nie nadeszło. Może to zaczekać do dalszych składek; wszakże tu nie ma ludu polskiego, mianowicie z Górnego Śląska i Poznańskiego. Kto nie był u nas, aniby przypuszczał, jak często dźwięk polski mowy słyszeć można na ulicy. Nie umiemy się tylko jeszcze trzymać kupy jak należy, dla tego innoplemieńców rosnącego się, jak oliwa na wodzie i zdaje się, jakobyśmy gdzieś na obyczajne byli, a nie na własnej, polskiej ziemi. Mamy jednak silną wiare, że to się z czasem za wola Bożą zmieni. Bo nad dopełniła się miara sierotwa polskiego ludu na Szla-

sku, jeżeli Pan Bóg zyska nam takich mężów jak Miarka Ligę, Lubeckiego i inni, aby ludowi świecili jakoby słupem ognistym. To, co w swoim życiu pełniło pracę i poświęcenia zdziałały, jest trwałe nad pomniki, jakie im stawiamy. Ale jeżeli w poczuciu cieci i wdzięczności je wznowimy, to dobrzymy, aby jak najszerze kola się do tego przyczyniły. Nie zależy bowiem tyle na wielkości pojedynczych składek, ile na tem, aby liczba składających była jak największa. Nicch składek będą małe — po pięć, dziesięć szenigów, — ale nich każdy coś da, a z pewnością więcej pieniędzy się zbierze niż trzeba. Ważniejsze jednak to, że taka ogólna ofiara będzie objawem świadomości, woli i życia nie jakieś cząstki lecz całego ludu. — Przy tej i podobnych sposobnościach ułatwimy zarazem naszym bojownikom walkę, za mowę ojczyzny i narodowość naszą, jeżeli wielką gromadą stanimy obok nich; — zasłonimy ich też w ten sposób przed złośliwymi zarzutami, jakie „przyjaciele“ niemieccy na nich pokatnie i jawnie miotają.

Górnoszlązak.

Borbek, dnia 11 czerwca 1891.

Szanownym rodakom posyłam wesoła nowinę. W ciągu Zielonych Świątek założyliśmy w Borbeku Towarzystwo polsko-katolickie pod opieką św. Józefa. Dzielni rodacy zebrali się licznie na posiedzenie. Wpisało się do Towarzystwa 64 członków, wstępnie wpłaciło zaraz 58. Dziękujemy za to naszemu ks. proboszczowi, któremu leży na sercu dobro nas Polaków. Dziękujemy dalej ks. Smolskiemu, który tu do nas przybył i słuchał nas wielkanocnej spowiedzi. Pamięć o nim nigdy w sercach naszych nie wygasnie. Mamy też nadzieję, że ziarno, które tu zasiali, stokrotny owoc wyda. Dziękujemy dalej i gościom rodakom, którzy do nas przybyli, jako to panu Karasiowi z Gelsenkirchen, który w tej sprawie dawał nam wskazówki i ustawy napisał, dalej dziękujemy Szan. zarządom z Bottropu, Essen, Oberhausen i Alstadon; wogół wszystkim przychodzący nam z pomocą, składamy szczerze „Bóg zapłac.“

Przy tej sposobności ośmialam się zwrócić uwagę rodakom tutaj zamieszkałym, że każdy z nich jakiegokolwiek bądź zawodu czy on kowal, czy szewc, czy hutnik czy też górnik ma obowiązek łączyć się w Towarzystwa, by wspólnymi siłami strzec dwóch najświętszych naszych skarbów, tj. wiary św. katolickiej i narodowości polskiej. W zarządzie zasiadają: jako przewodniczący ks. proboszcz, zastępca Józef Schlosarek, sekretarz Franciszek Kuczok, zastępca Franciszek Kanty, skarbnik Franciszek Korbica. Na lawników zostali wybrani Antoni Grzeżożek, Tomasz i Walenty Eliasz, bibliotekarzem został Antoni Holona. Przy tej sposobności donosimy Wam kochani rodacy, że na niedzieli trzecią tego miesiąca to jest 21-go czerwca będzie nasze pierwsze posiedzenie na sali pani Knotte zaraz obok kościoła, a zarazem będziemy mieć polski nieszpór o czwartej godzinie po południu a dopiero po nieszpore będzie posiedzenie. O liczny udział gości i członków uprasza Zarząd.

W pogoni za szczęściem.

Powieść przez Ade....

13]

(Ciąg dalszy.)

Ale brakowało tutaj wielu rzeczy, więc się wybrała do miasta i tam za własne pieniądze nakupiła czarnego fasola, maków manioki, maków cukrowej, suszonych ryb i naczynia, potrzebne do gotowania.

Chociaż tak pracowała, pamiętała zawsze o tem, żeby się czystutko wymyć, ładnie uczeńsać i strojnie ubrać.

Wicek zatrzymał się przed domem Grzędzianki i podawała kolonistom na misce.

Grzędzikowski przez kilka dni zachowywał się trzeźwo, pomagał Strzale w wyrębowaniu lasu, przeznaczonego na kolonię, w budowaniu chaty i swojego syna też napędzał do roboty.

Trwało to na nieszczeście dopóty tylko, dopóki sąsiad Murzyn, wielki zwolennik kaszusu, nie zwąchał się z Marcinem.

Wicek gnał swego syna do pracy, dając mu różne zajęcia, które nie przechodziły się chłopaka, a odwracały jego uwagę od ojcowiskiego postępowania.

I stary Kobylak nie prożnął na kolonię; codziennie rano i po południu chodził on z dwoma dabanami do źródła, zkął przynosił wodę, potrzebną Maryni do gotowania.

A kiedy przyniósł wodę, to się znowu puszczał na zbiorkę drzewa, łamał gałęzie, suszył je na słońcu, aby gospodynia miała przy czem warzyć. Grzędziankę bardzo lubi i nazywał ją swoją córką.

Nareszcie po upływie dwóch tygodni zgóra, zarząd kolonizacyjny przesyłał do emigrantów swego urzędnika, który im przywiózł topory, motyki, gracie i zapomogię w gotówce. Zapomogię atoli w pieniędzach dostał tylko Strzała, po którym urzędnik kolonizacyjny ocenił jego pracowitość zarówno w przygotowaniu pola pod zasiew, jak i w przysposobieniu materyalu na postawienie chaty.

Grzędzikowski coraz bardziej oddając się pijaństwu, pokłocił się pewnego razu ze znajomym murzynem — i wracając po kładce rzuconej nad przepaścią, zachwiał się i runął w głąb — i to w chwili, gdy Wicek się zbliżył do tej samej kładki.

Bochum, dnia 18go czerwca rb.

Niejaki Fusangel, redaktor i wydawca pisma katolickiego dla warstwy średniej, wystąpił w osobnych artykułach z ciężkimi zarzutami przeciw niektórym liberalom w Bochum, że są za nisko przy podatkach oszacowane, choć są bardzo bogaci, że skutkiem tego warstwy średnie muszą za nich więcej do kasy miejskiej dopłacać, że ci panowie, którzy płacą mniej aniżeli powinni, krzywdzą klasę średnią, mimo to w mieście rejs wodza.

Artykuły były tak dosadnie napisane, że zaczepieni postanowili skarżyć redaktora i proces rozpoczął się w Bochum przed kilkunastu dniami i toczy się dalej. Przy szczuplych rozmiarach pisma naszego, nie chcieliśmy o tem pisać, bo co tam kogo z uaszych czytelników obchodzą komunalne spory i brzydy miasta westfalskiego. Ale proces wszel tak niespodziewany obrót, że nabrął rozgłosu w całych Niemczech, bo pokazało się, że chodzi o coś więcej, aniżeli tylko o pokrywienie kasy komunalnej. Choć więc w krótkości opowiem, jaką się z procesu wykazała gospodarka liberalów Bochum.

Na poparcie swych artykułów redaktor Fusangel kazał wezwać przed sąd mnóstwo obywateli przed kratki na świadków, by mówili, jakie mają dochody, a od jakich dochodów płacili podatki. Świadkami stanie się z kolei 80, a byli między nimi współwłaściciele wielkiej fabryki wyrobów żelaznych, szyny, kół i innych przedmiotów, które fabryka dostarczała do kolei żelaznych w kraju i zagranicą. Byli urzędnicy tego zakładu, grubo płatni, radcy miejscy, reprezentanci miejscowości, członkowie komisji szacunkowej, sam prezydent miasta. Niekto Hoffmann, asesor górnictwa i rajca miejski miał dochód rocznego 30 000 mar. a płacił podatek od 9,000 mar. Dr. Nieden, lekarz fabryczny, miał majątek 24 000 mar., płacił od 12 000. Radca miejski Schücking miał dochód 35 000, płacił od 8000. Aptekarz Hartmann, reprezentant miasta i członek komisji szacunkowej, miał dochód 50 000, do czego się nie przyznaje, a płacił od 9000. Dyrektor kopalni Frielighaus ma mieć dochód 120 tysięcy, do czego się nie przyznaje, a płacił od 8500 mar. Dyrektor fabryki Baare, ma mieć majątek 330 000 mar., a płaci podatku od 32 000 mar.

Gospodarka miejska była w ręku liberalów, przyjacielów ks. Bismarcka. Na 180 świadków było 52 katolików, którzy się do Centrum katolickiego przyznawali. Miedzy tymi było 7, którzy więcej płacić musieli, aniżeli należało. 24 płaciło tyle, ile się należało, a 19 płaciło mniej, aniżeli powinni i pokrywili kasa miejska o 64 000 mar. w r. 1890. Reszta świadków należy do liberalów i prawie samych protestantów. Miedzy tymi nie było ani jednego, aby za wiele płacił, 6 było, co płaciły tyle podatku, ile na ich majątek przypadalo, a 22 płaciło mniej, jak powinni, przez co kasa miejska dostała 332 000 mar., mniej! Pomiędzy tymi 22 było 16 rajców i reprezentantów miejskich. Najwięcej dokumentował przy tej gospodarce niejaki Baare, współwłaściciel fabryki wyrobów żelaznych.

XV.

Strzała miał nadzieję, że nieszczęśliwemu można jeszcze nieść ratunek, więc się spuścił na dno przepaści; wnet się jednak przekonał, iż z Marcina dech życia już uleciał.

Ażeby wydobyć martwe zwłoki, Wicek musiał się z niemi przeprawić blisko wiorę drógi w dół strumienia, gdzie już snadniej było na brzeg się wydostać.

Dokonawszy tego dzieła z niemałym trudem, niósł trupa przed szatą.

Strasznie wyglądała teraz latająca na wszystkie strony głowa nieboszczyka: kawałki zsiadły krwi pozlepiały włosy na skroniach i czołach, nieruchome oczy, krew na biegły, wyszyły na wierzch i wyszczerzyły się zęby obu szósek, silnie zatrzyte.

Pierwszą napotkaną osobą był Kobylak, który siedział pod drzewem i z daleka już spostrzegł Strzałę.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! — zauważył Walenty, podnosząc się z ziemi, cała twarz jego przybrała wyraz zgrozy. Cóż się stało?

Wicek złożył na ziemię ciężar i opowiedział starcowi całe zdarzenie.

Gniew Pański przyszedł już do nas i trafił najpierwego! — rzekł uroczyście Kobylak.

Niebawem nadszedł też jego syn, Felek, i ujrzałszy zwłoki swego rodzica, rogośnym lamentem napędził powietrze.

Teraz Walenty wziął nieboszczyka pod swoją wyjątkową opiekę, omijał go, przybrał w czyste obleczenie i ułożył po zaśasami na stonie gałęzi.

Tego wieczoru nikt nie tknął wieczerzy, przygotowanej przez Marynę.

Przed zaśasami siedzieli: Wicek, Maryna i Felek; nikt nie śmiał jakos odezwać się jednym słowkiem, tylko Grzędzikowski czasem coś sobie przypominał i zaszlochał.

Gdy grób i trumna były gotowe, Wicek i Murzyn przystąpili z obnażonymi głowami, dźwignęli trumnę i ponieśli ją na swych ramionach.

Za trumną szła Grzędzianka i Felek, oboje z zapakowanymi oczyma.

I tak cały ów szczupły orszak szedł pod góre, aż dotarł do polanki.

Tutaj ustawiono naprzód trumnę na ziemi, podłożo-

Dodał cala ta sprawa miała znaczenie tylko dla miasta Bochum. Stało się jednak inaczej. Redaktor Fusangel oskarżony przez pana Baarego o ciężką obrazę, bo nazwał Baarego niesumiennym oszustem, musiał się bronić, żeby dowieść przed sądem, iż na wiatr nie pisał. Powołał więc teraz przez swego adwokata cały szereg nowych świadków na swą obronę.

Fabryka Baarego dostarczała od wielu lat szyny, kola, osie i inne żelazne wyroby do rozmaitych kolei w Niemczech i za granicą. Żelazo do tych wyrobów musi być dawane doskonale pod gwarancję, na co wybiją się na żelazie stepel. Gdyby liche dawano żelazo, mogłyby na kolejach częste zachodzić przypadki i nieszczęścia. Redaktor Fusangel kazał powołać świadków, którzy znaли, że Baare oddawał bardzo liche żelazo i kładli mu nie dobre steple, słowem, że przepisane steple fałszywego świadkowie, ślusarze i tokarze, zeznali, że to się praktykowało w fabryce Baarego od lat 16. Szyny dostawały Baare z lichego żelaza, a nawet już połamane szyny kazały nitować i tak je kolejom oddawały do użytku.

To dopiero zwróciło uwagę, bo tu już nie o kieszecie p. Baarego, ale o bezpieczeństwo publiczne chodziło. Skutkiem taki odstawy na wielu kolejach mogły zajść nieszczęśliwe wypadki. Prócz tego Francja i Belgia, do których się teraz, jak p. Baare fabrykował szyny, osie żelazne, będą sądziły, że wszystkie fabryki niemieckie tak fabrykują, nie będą z Niemcami nic spradować, przez co przemysł niemiecki może wiele stracić.

W sprawie téj wysłuchano już wiele świadków, a adwokat Fusangla zapowiedział, że ich wezwie jeszcze więcej.

Proces toczy się dalej.

Świadek Baare obstaje przy tem, że steple nie fałszywego, Fusangel zaś twierdzi, że tak się działa. Jaki rytownik Janssen posiada do „Koloński gazety“ list, pisany już w roku 1881. Ten Janssen robił steple dla Baarego, a gdy mu Baare chciał robotę odebrać, Janssen groził mu w tym liście, że tajemnicę wyda. Jakoż Baare dawał mu zamówienia dalej.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 17go Czerwca 1891.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapominały swojej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Przez pojedynkę drukarza opuszczono imiona następujących osób, które złożyły składkę na sukienkę Panny Częstochowskiej na Skale w Krakowie: Pewna familia z Janowic 1 mrk., Jan K. z Szychowic 1 mrk., Pewna osoba z Bońca 60 fen., P. B. z Ostrugi 1 mrk., pewna osoba z Nowego Zagrodu 2 mrk. Ogólna suma przez to się nie zmienia, ponieważ składki to do całej sumy już były wciągnięte.

— Racibórz. Dowiadujemy się, iż na 18go czerwca zostaną wszyscy ci „landwirzy“ na ćwiczenia 10 dniowe ćwiczący, którzy na lato ćwiczeń nie odbyli, albo

no pod nią dwa grube a długie sznury, na których Strzała i Maneolo powoli spuszcili zwłoki do dołu.

XVI.

Po śmierci Grzędziowskiego, tryb życia na kolonii nie się nie zmienił.

Wicek pracował teraz jeszcze usilniej; opadła go jałka gorączka pracy, jaka tak nagłość, jak gdyby chciał wszystko od jednego zamachu zrobić.

O wschodzie słońca już był na swojej kolonii i puściwał w ruch siekiere, przygotowując ziemię pod przyszłe zasiewy.

Posiliwszy się na południe, używał krótkiego tylko wypocynku i znów pracował, podeczas słońca, lub nadzwyczajnego skwaru.

Kiedy się zmierzył, on przed wieczera wykonał budowę chaty.

W tych wszystkich czynnościach pomagał mu Felek, o ile mógł chłopak taki.

Obaj ci pracownicy strasznie wyglądał: słońce przypalilo im do czarnej skóry na twarzy, szyi, rękach, a resztę ciała pokryły jakieś krople, które bolały, swędziały. Pchły ziemne znów pokaleczyły im nogi, niskolitewie, a od uktasów innych owadów opuchli zupełnie.

Ubiegło dwa miesiące czasu od przybycia ich tutaj a przygotowawcza praca w kolonii Strzały była już na ukończeniu.

Drzewa, toporem zwalone na stoku góry, przeszły już, więc je poczęto palić, co było nie łatwym zadaniem; należało bowiem coddziennie pod każdą kłodę podkładać ogień, a oprócz tego zbierać niedopałki gałęzi, układając je w stosy, palić, aby zyskać przestrzeń pod przyszłe zasiewy.

Mimo jednak całej usiłowni, niepodejmienstwem było pozbawić się owych zawad.

Pole kolonii wyglądało jak pogorzelsko, pełne weglej i opalonej ogromnych bełek, pomiędzy którymi jedynie mógł kolonista siedzieć lub sadzić, nie wiecdząc jeszcze, jaki plon bedzie.

Dniem i nocą wzrosił się dym z niwy Wiceka, płożąc tam liczne ogniska, a dokola nich wiła się moc węzłów, jasneżurek różnej wielkości i barwy.

W ogólnych zarysach stanęła też i klatka chaty, którą Wicek zamierzył zbudować, jak mówił, na sposób polski; ale i ta praca nie siedziała sporo: raz, że Strzała na

też dla jakich przeszkód i reklamacji od ćwiczeń uwolnieni zostali.

— Jarmark dzisiejszy na konie i bydło był bardzo rozwijony, ceny były wysokie za dobre konie robocze płacono do 600 marek, król spędzono także dużo, ceny były wysokie, co głównie zawdzięczać należy dobrze stojącym trawom i koniczynom. W ogóle tego roku paszy jest pod dostatek; dla tego gospodarze niechętnie sprzedają bydło, chociaż niejeden pieniędzy na przeździeńku potrzebuje. Konie i krowy wyglądają dobrze

— W desyjacji Ottona Kozłowskiego na ulicy Odrzańskiej wybuchł w niedzielę rano ogień. Jedynie straż ogniwnej zawdzięczać należy, że ogień nie przybrał wielecznych rozmiarów.

— Starawieś. Podczas nabożeństwa wieczornego w kościele farnym w Raciborzu dostała E. Z. kurczy. Biedaczkę zaniesiono do szpitala miejskiego Z. cierpi na umysł.

— Ostróg. W sobotę wybuchł ogień u masarza Nawrata na Ostrogu. Przyczyna ognia było mięso, które się zapaliło w wędzarni. Ogień zdolano stumieć, niż straż ogniwowa nadjechała.

— Lubomia. Chałupnik I. M. został skazany na trzy tygodnie więzienia, ponieważ znał i poprzysiągł jako świadek, że widział, jak planierz W. Burda swoją żonę pantoflem drewnianym bił po głowie. Pożniej jednakże wykazało, że Burda bił wprawdzie swoją żonę, ale jeno trzewikiem skorzannym. Za to niedopatrzenie chałupnik I. M. ciężko został skarany.

— Pszczyna. Przy stajniach księcia napadły pies pewnego mężczyzny i chciał go pokazać. Na szczęście miał mężczyznę kijk i psa ubił. Psi rewidował konował i znalazł, iż ten był właściwy.

— Palowice p. Pszczyna. Przy wierceniu węgla na naszem polu podobno natrafiono na gruby pokład najpiękniejszej soli. Czy prawda, nie mogę zarzucić.

— Rybnik. W Kobielskim lesie schwytyano trzech opryszków, których już dawno władze poszukiwały. W pobliskich wioskach wykonali oni już kilka większych kradzieży i ludzi na drodze napadali. Będą teraz mieli czas rozmawiać nad swymi postępami.

— Koźle. Przed paru dniami zjawił się w naszym mieście pewien człowiek z Polski który prosił, żeby mu wystawiono paszport. Przy przeglądaniu książek stwierdzono, iż on był w roku 1884 zapisany do wojska do którego jednakże się nie stawił za co teraz na stare ate będzie musiał w wojsku służyć.

— Krzenowice. Nasze spokojne miasteczko zostało w tych dniach nawiedzone ogniem i to około pół nocy. Pomimo, że straż ogniwowa nadbiegała i dzielny opór stwierdziła dalszemu szerzeniu się ognia, spłonęły jednakże w bardzo krótkim czasie trzy budynki. Sprawcy pożaru dotąd nie wyjaśniono.

— Czernica. Chłopiec liczący dopiero 17 lat a już dwa razy karany za złodziejstwo, został znów po trzecią raz skazany za kradzież, która popełnił w Rydułtowach na rok więzienia. Może ojciec onieczeknął rózgi na urwiska i za to mają teraz pociechy!

sztuce budownictwa znał się nieobliciwie, następnie, że mu brakowało różnych potrzebnych narzędzi.

Stosownie do tego, jak się posuwaly naprzód owe roboty i blizkie były do końca, Wicek zwracał się co raz widoczniej ku Maryni, robiąc przymówki, że „na gospodarstwie, na kolonii, nie może być dłużej tak, jak jest dotąd.“

Grzędzianka dobrze rozumiała, o co chodzi, i spooglądała na Wicę kradkiem, obdarzyła go milimi uśmiechem, bo wiedziała, że ma założnika, który teraz gotów iść z nią do ołtarza.

— Do czego to podobno, — mówił raz Wicek — sama jedna dziewczyna prowadzi tu całe babskie gospodarstwo, a nic ja z tem nie wiąże; obgadać jacy ludzie mogą, że my na wiare z sobą żyjemy. No, a ja pocóż tak ciężko pracuję? Czy mnie to samemu jednemu potrzebne? Niechże raz będzie koniec temu sierociwu, w jakim tu na obyczajne każde z nas zostaje! Koniecznie się przecie musi jedno na drugiem oprzeć.

Jak oni się tak rozmówili raz i drugi, tak nareszcie stanęło na tem, że się powinni położyć, ile, że i chalupa akurat postawiona dla jednej familii.

Mancio przychodził na polską kolonię, przesiadywał tu, patrzył, co ludzie robią, a niekiedy dopomagał Maryni w jej gospodarskich zajęciach.

Wyratal on zawsze zdziwienie wielkie na widok tak skrożnej pracy.

On, chociaż miał rodzinę, bardzo rzadko i tylko z musu brał się do roboty na swojej kolonii.

W domu jego była okrutna bieda: trzy krzaki bananów i kawałek ziemi, obsadzoną czarną fasolką, stanowiły całe utrzymanie tej rodziny.

Przytem Mancio każyły grosz, który mu wpadł do ręki, zaraz wydał na kaszas, gdyż był namietnym zwolennikiem tego napoju.

Z żony jego spadły szmaty, a dzieci chodziły nagie. Ten Murzyn zdawał się teraz na swobodzie odbijać ciężką pracę niedawnych lat niewoli i poszukiwać zapomnienia o życiu w gorzelce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Wielkie Naczysławice. Nasz nauczyciel wyratował topiącego się chłopca. Chłopaka już na pół martwego udało się jeszcze do życia przywołać.

— Boguszowice. W naszym starym kościele było w niedzielę ostatnie nabożeństwo, albowiem w tych dniach napocząć go rozbić, żeby na jego miejscu nowy dom Boży wystawić. Przez czas budowy nowego kościoła nabożeństwo odbywało się będzie w klasztorze Braci misjonarzy.

— Straduna. Przy budowie żwirówki pomiędzy Straduną i Żużelą, w powiecie Opolskim, znaleziono trupa. Starzy ludzie opowiadają, iż przed wielu laty zabito rzeczywiście w tym miejscu jakiegoś człowieka, który pośredni ukradkiem strzelał zwierzyne.

— Pięszcz. Nasz ks. proboszcz wrócił w tych dniach po szczególnie odbytej operacji zdrow z Wrocławia, z czego się cała nasza parafia cieszy i Panu Bogu dziękuje za jego wyzdrowienie.

— Kochłowice. W naszej kopalni był górnik zatrudniony rostrzelaniem węgla. Założywszy minę, zapalił lat i czekał wybuchu. Że to jednakże dosyć długo nie nastąpiło, chciał zobaczyć, co za przyczyna, gdy w tym naboru eksplodował i górnika na kawałki poszarpał.

— Stare Gliwice. Mistrz cegielki G. kupił przed niedawnym czasem 6 juterek roli. Rola ta jest w różnej minerały bogata. Znaleziono tam bowiem gips, węgiel, a teraz przy kopaniu ziemi na cegle znaleziono znowu pokład rudy żelaznej na pół metra gruby.

— Chorzów. Wieża nowego kościoła jest już na ukończeniu i niedługo na nią postawi się już godło Chrystusowe.

— Królewska Huta. Z niedzieli na poniedziałek usiłowała banda złożona z pięciu mężczyzn włamać się do zabudowań gościnnego Ritern. Złodyciów atoli spotrzelone, ale czterech z nich zdążyły uciec. Złapano jedynie dawniejszego kupca Walczika, który się bronił zawiecie i strzelał nawet z rewolweru.

— Pniaki pod Królewką Hutą. Robotnik Jan Sikora został za znieważanie i pobicie swojej własnej matki na rok więzienia skazany. Miły synalek był matkę pieczęcią po twarzy i kopał ją nogami. Okropne rzeczy się w naszych czasach dzieją.

— Mysłowice. W tych dniach stawali przed sądem dwaj chłopcy oskarżeni o stawianie sieci i lapeł na zwierzęta. Sąd uznał ich winnymi i skazał każdego na 10 marek kary. — Żona górnika Kulika wyzywała posłanka urzędującego, który przyszedł ściągnąć karę za nieposłanie dzieci do szkoły, za co została skazana na 10 marek kary.

— W Lutczu, wiosce galicyjskiej, leśnik dworski, Maciej Pitera, był żandarm, spostrzegły dnia 22-go maja podejrzanego psa w gestwinie, strzelił doń z duelistów śrótem zwykłym. Psu nie postrzelili, ale natomiast zabił śpiące 8-little dziecie, Stasja Bobra. — Matka obok zbierająca trawę, widząc konającego chłopczyka, zemdlała, a leśnik o malo że sobie z rozpaczy nie odebrał życia. Oprzytomniawszy sam się oskarzył u żandarmeryi w Niebylu.

— W Paryżu sekretarz parlamentu francuskiego, Paulin, przebrał się niedawno za żebra i stanął przed kościołem St. Germain l'Auxerrois (Se Zermę lokroa), aby się przekonać, czy żebrawiec jest rzeczywiście donośnym rzemiosłem. Stróż porządku publicznego jednakże zegnał go po piętnastu minutach, mówiąc mu, że wygląda raczej na rozbójnika, niż na żebra. Przez te 15 minut zebral on 65 centynów (52 fenygi), jeden z jego sąsiadów jednakże, wyglądający widać bardziej na żebra, dostał 2 franki 65 centynów (2 marki 52 fen.) a drugi nawet 3 franki 10 cent. (2 marki 48 fen.) przez ten sam krótki czas. Można zasadź wnosić, jak łatwo składać takim ludziom majątki, o których nieraz w gazetach czytamy. Ostatni bowiem z tych żebra, jak widzimy, mógł „zarobić“ na godzinę 10 marek, co się nie każdemu uda.

— Londyn. Wielkie niezadowolenie w całej publiczności wywołało poniższe zdarzenie: Pewnego znanego obywatela i jego żonę przytrzymała policyjna za to, że się pochołowały na ulicy, co w prawach angielskich surowo jest zakazane. Małżonkowie, którzy się niedawno poślubili, po dłuższym niewidzeniu spotkali się na ulicy i pożądali poślubienia. Za tę czynność młoda para odpokute w kozie. Co prawda, prawo to jest bardzo stare; pochodzi bowiem z czasów, gdy w Anglii panowała ponura sekta religijna Puritanów, można by więc skasować, jako już nie na czasie. Z drugiej strony jednakże ma ono i wiele dobrego za sobą, bo nie ma nic wstępniejszego, jak publiczne czułostki i pieszczoty. Są one nawet zwykłe nie szczerze.

Od Redakcji.

Szanownych naszych Panów korespondentów prosimy bardzo o troszkę cierpliwości. Wszystko będzie — atoli na raz nie możemy, chybabsyśmy trzy numera musieli zapłacić samemi korespondencyami.

O polskie mowo!

Idzie wygana biedna sierota
Po śmierci ojca z rodzinnej chaty,
Dola sierota gna ją za wrótka
I ojcowizny zdiera jej szmaty;
I dokąd pojediesz, gdy ci nie wolno
Zajęknąć nawet nutę rodową.
I dokąd zwrócić stopę mozołna,
O polska mowo!

O! ty wieś dokąd, wieś, gdzie bezpiecznie
Ostat się możesz zagłydy hydry,
Wieś, nieśmiertelna, gdzie ci żyć wiecznie,
Wieś, skąd cię żadna siła nie wydrze;

Jak ze serca na świat wybiegła słowem,
Tak się znów w serca schronisz na nowo.
I w nich zarzewiem ogrzejesz nowem,
O polska mowo!

Cóż ze zamkniiesz? spokój cię wzmochni,
I słowik milknie, gby burza wyje,
Gdy zmrok zapada, i ptacy nocni,
Orzeł swą głowę pod skrzydła kryje;
Lecz przedziele słowik znów zaświergoce,
A przel wzniesie głowę na nowo,
Gdy burza minie, gby pierzchną noce,
O polska mowo!

Cóż ze zamkniiesz? W spodnym tle
Jest-te do kogo ozwycie się wrząco?
Choć-bądź wolała — nikt nie zrozumie,
A my słyszmy ciebie milczącej?
Zbroj się milczeniem do nowych brzemiów,
Boś ty za dumna na skargi słowo,
A lud twój żyje, chociaż oniemion,
O polska mowo!
Lecz zmierz poważnie, nie jejkni nawet
I nie przeklinaj w dzikiej bolesći,
I nie wyzywaj zemsty wet za wet,
Bo gniew twą czystą szatę bezczesći;
Lecz brzmi w serc naszych arce przymierza,
Niewysławiona, żałosna wdowa,
Nie nutą klatwy, ale pacierza,
O polska mowo!

Rozmaitości.

Gdzie znajdują się rzeczy, których użyto przy ukryżowaniu P. Jezusa? Kawałek trzciny, która żołnierze, wyszydzając Zbawiciela, że się królem mianuje, jako berło w rękę Mu dali, znajduje się w kościele katedralnym miasta Florencji (we Włoszech).

Korona cierniowa dostała się przez Baldwina II Ludwikowi Pobożnemu, królowi Francji (1225–1270). Król Ludwikkazał zbudować piękną kaplicę, zwana później „święte kaplicą“ i w niej umieścił koronę cierniową, jako też kawałek krzyża, włóczki i gąbki. Korona cierniowa znajduje się tamże do dzisiaj wspaniałym schowaniu. Cierni (kolcy) tej korony nie ma w Paryżu. Jeden cierni znajduje się w kościele Spina w mieście wioskim Pizie.

Gąbka, z której żołnierz pragnienie Zbawiciela Pana koili, przechowują w kościele Panny Maryi w Trastewere w Rzymie.

Slup, przy którym Pana Jezusa bicowali, znajduje się w Rzymie, w kościele św. Praksedy. Jest on z szarego marmuru, 1 i pół stopy wysokości; u dołu ma 12, u góry 8 cali średnicy. Dotąd jeszcze widzieć można na nim kółko żelazne, do którego przywiązywano tych, co mieli bicowanie otrzymać.

Tabliczka z hebrejskim, greckim i łacińskim napisem, która przybita była nad głową Pana Jezusa na krzyżu, jest z białego drzewa; litery na niej czerwone. Słowa „Jezus“ i „Judeorum“ są zamazane. Tabliczka ma 9 cali długości; pierwotnie miała 12 cali. Przechowują ją w pewnym klasztorze na górze Libanon; łaciński napis znajduje się w Rzymie, w kościele św. Jadwigi, zbudowanym przez św. Helenę.

W Rzymie też przechowują włócznię, która jeden z żołnierzy bok Chrystusa przebił; koniec włóczni jest ułamany. Król Baldwin Jerozolimski (1118 do 1131) podarował tę włócznię republiki weneckiej. Król francuski, Ludwik pobożny, nabył te relikwie i umieścił je w „świętej kaplicy“ w Paryżu.

Jeden z gwóździ, którymi Chrystusa Pana na krzyż przybito, przechowują w kościele św. Krzyża w Rzymie; gwóźdź ten opiółano, a tych opiółek użyto do gwóździ naśladowanych. Jeden prawdziwy gwóźdź znajduje się w Trewirze; tam przechowują także świętą szatę.

Kawałeczek Krzyża św. posiada wiele kościołów, przechowują je zwykle w naczyniach podobnych do monstrancji. Większe kawałki Krzyża znajdują się w Rzymie; z tych można łatwo poznać, że krzyż był z drzewa cedrowego.

Krzyż św. miał kształt wielkiej litery T; co ponad głową Chrystusa Pana wystawało, była tylko tablica z napisem, która Piotr przywrócił kazał.

Gdy Ojciec św. był jeszcze nuncuszem apostolskim w stolicy Belgii, znajdował się pewnego razu przy stole królewskim w towarzystwie jakiegoś margrabiego, który postanowił sobie wprowadzić tego dostojnika kościelnego w zakłopotanie. Pokazuje mu więc bardzo ładną i bogatą tabakierkę, na której w pięknej emalii był namalowany obraz kobiety nie bardzo skromnie ubranej — zapytuje: „Jak się ten obraz Waszej Eminencji podoba?“ Ten mu się uważnie przyjrzał i odpowiedział oddając margrabiemu tabakierę. „Bardzo ładne. Czy to obraz państki żony?“ Od tego czasu podobno margrabia żademu z duchownych tej tabakierki nie pokazywał.

Potworna matka. Wielkie wzburzenie panuje w Waszyngtonie wśród ludności murzyńskiej, skutkiem następującego zdarzenia. Kilku murzynów, chcąc uczcić powrót z dalekiej podróży jednego ze swoich towarzyszów, zamówiło obiad u oberystki miejscowości, Lizzie Hughes. Obiad smakował im bardzo, choć składał się z ciecioliny w rozmaitych przyprawach. „Wszystko było bardzo dobre — rzekli pod koniec jeden ze współbiegów do właścicielki oberzy — Lecz powiedz nam pani co nam dała?“ — „Moja mała siostrzyczka“ — odparło dziecko oberystki. Opowiedziało następnie, że matka młodsza swoją córkę zarżnęła i upieka dla murzynów. Można sobie wyobrazić, jakie wiadomość ta uczyniła na nich wrażenie. Związały Lizzie Hughes, pobiegły do lekarza, prosząc, aby zbadali kości — jedynie ślady uczyły. Doktor poznal istotnie kości ludzkie i dał o

